

Siostry wampirki

Daka i Sylwania mają nowe hobby.
Długie godziny spędzają na czacie
na Wampir WC – portalu społecznościowym
dla wampirów. Poznają tam wampgoła
Kerula, mieszkającego w Mongolii młodego
wampira i wojownika drakung-fu.
Gdy Kerul zostaje wypędzony z rodzimej
wioski, udaje się po ratunek do Niemiec.
Prosto do swoich nowo odkrytych
wirtualnych bliźniaczek.
Siostry wampirki przywitają Kerula
serdecznym pacnięciem w głowę
i z zapamiętaniem mu wyjawiać długo
skrywaną rodzinną tajemnicę.

MBP Cieszanów
Mistrz drakung-fu /



M000008067

Siostry wampirki

Mistrz drakung-fu

Gehm



Franziska Gehm

Siostry wampirki



Mistrz
drakung-fu





W taką noc jak ta



Słońce już dawno zaszło nad pustynią Gobi. Mała wioska Ułan Wampor znajdowała się na samym skraju pustyni. Przeogromna jurta, pod którą rozciągała się wioska, leżała głęboko zatopiona w ziemi i była dobrze zakamuflowana. Ktoś, kto nie miał o niej najmniejszego pojęcia, z łatwością mógł ją przeoczyć. Co też czyniło większość ludzi (i co też było znacznie lepsze dla ich zdrowia).

Mieszkańcy Ułan Wampor byli aktywni nocą. Ktoś, kto bardzo dokładnie się przysłuchiwał, mógł usłyszeć dochodzące z jurty za dnia ciche, wielogłosowe chrapanie. Od czasu do czasu także zadowolone beknięcie. Za dnia byli spokojni i łagodni. Jednak nocą wychodzili na powierzchnię. Wyczolgiwali się, wygrzebywali, wylatywali i wyflopsowywali z jurty. Pofukiwali, męczyło ich pragnienie i atakowali. Wampgołowie.

Wampgołowie przylecieli tu dawno temu. Byli wampirami wiernymi tradycji. Żywili się krwią wszelkich żywych istot, które zaaklimatyzowały się w Mongolii: niedźwiedziami, koziorożcami, jeleniami wapiti, jakami, szczekuszkami i od czasu do czasu trafiał im się także jakiś ludzki pustelnik, który nierozważnie odważył się zapuścić w wyludnioną, nieurodzajną okolicę.

Pod przykryciem bezpiecznego płaszcza ciemności także i tej nocy chmarą wylecieli ze swojej wioski.

Jednak zamiast – tak jak każdej nocy – zatroszczyć się o zapas świeżej krwi, zamiast się bawić, flopsować, polecieć do szkoły lub oddawać się jakiemuś innemu nocnemu zajęciu, mieszkańcy Ułan Wampor zgromadzili się na skraju niewielkiego obniżenia terenu. Obniżony teren, w którego środku znajdowała się wolna przestrzeń, stanowił, otoczoną pojedynczymi drzewami, dziurę.

Starsi wampgołowie wieszali się na gałęziach drzew lub opierali się o pień któregoś z nich. Młodzi latali zdenerwowani wzdłuż skraju obniżenia terenu do czasu, aż znajdowali sobie punkt, z którego w ich mniemaniu mieli najlepszą widoczność. Tam pozostawali na stojąco w powietrzu i tylko co parę sekund machali rękami. Wkrótce na skraju dziury aż roiło się od wampgołów. Wyglądało to jak pierścień Saturna.

I nagle przez tłum mieszkańców wioski przeszedł szmer. Chmura wyglądająca jak gigantyczny smok przestłoniła księżyc. Teraz łagodnie przesuwiała się po niebie i pozwalała, by światło księżyca padało na wysoką postać, która unosiła się nad samym środkiem dziury. Jasnoszare odzienie połyskiwało, tworząc wraz z brodą harmonijną całość, za pomocą dwóch pałeczek do ryżu broda była gustownie upięta do góry. Na sobie miała hełm koloru miedzianego, który wyglądał jak miniaturowa jurta, a w jego środku na wysokości czoła iskrzył się purpurowoczerwony kamień.

– Wampgołowie! Mieszkańcy Ułan Wampor! Wojownicy, mistrzowie drakung-fu i wszyscy wy, którzy pragniecie nimi zostać – zawołał starzec głębokim,

ochrypłym głosem. Igły na modrzewiach i sosnach zatrzęsły się od samego dźwięku jego słów. Niejeden wampgoł także. – Dziś jest noc wojowników. Młodych wojowników. Wojowników, którzy chcą dostąpić zaszczytu bycia przyjętym do grona wielkich mistrzów drakung-fu. Każdego roku tylko jednemu wojownikowi może udać się ten krok. Tylko jeden wojownik jest powołany do tego, aby zostać mistrzem drakung-fu. Musi udowodnić to odwagą, szybkością, siłą, mądrością i miłosierdziem.

Przez tłum przeszedł potwierdzający szum.

Starzec uniósł długą, chudą kość, którą trzymał w prawej dłoni, na co widzowie zamilkli.

– Ja, wielki mistrz Czyngis-chan, sam jeszcze dobrze pamiętam mój własny egzamin. Niecałe sześćdziesiąt trzy tysiące siedemset osiemdziesiąt osiem lat temu stałem właśnie w tym obniżeniu terenu. Jako młody wojownik – zuchwały, pełen zapału, spragniony wiedzy i wtedy jeszcze z mnóstwem mocnych, czarnych włosów. – Przy tych słowach Czyngis-chan przewietrzył na chwilę swój miedziany hełm-jurtę, pokazując przy tym łysinę, która w świetle księżyca zabłysła niczym żółtko na jajku sadzonym. – Dokładnie potrafię sobie przypomnieć, jak trudny był to egzamin, jakie ponadwampirze siły mnie kosztował. Bóle, wyczerpanie, pragnienie. Jednak ja pragnąłem zostać mistrzem drakung-fu. Byłem całkowicie zdecydowany pomyślnie przejść egzamin. Tak samo jak dzisiaj ci młodzi wojownicy się na to zdecydowali. Czyngis-chan wskazał kościstą laską tuzin młodych wampgołów, którzy ustawili się w obniżeniu terenu.

Jeden z młodych wojowników machnął pięścią w powietrze. Jedna z młodych wojowniczek pokazała spiczaste kły i fuknęła. Inny wojownik warknął niczym wilk.

– Tak jak wtedy, tak i dziś tylko jeden spośród tych wojowników zda egzamin i wyjdzie z walk jako zwycięzca – kontynuował wielki mistrz. – Zwłaszcza w czasach, gdy coraz trudniej o dobrze ukrwioną zwierzynę i gdy nasze źródła krwi zagrożone są wyschnięciem, potrzebny jest nowy, silny i dalekowzroczny mistrz, który wskaże nam drogę w przyszłość.

Widzowie jako wyraz aprobaty kłapali kłami.

Starzec wykonał znak ku młodej wampgołce, na który ona zleciała ze skarpy i stanęła tuż obok niego w powietrzu.

– Nara-Wenja, ubiegłoroczna zwyciężczyni i mistrzyni wśród młodych, objaśni teraz stare, zgodne z tradycją, reguły.

Nara-Wenja zleciała przed młodych wojowników i rozłożyła ręce. Nosila obcisły ciemnozielony kombinezon z wielkim odstającym kołnierzem. Włosy miała ścięte „na zapalkę” i zafarbowane na jasny blond. Jej migdałowe jasnoczerwone oczy świeciły w nocnym mroku. Była zaledwie o rok starsza od podchodzących do egzaminu, pośród których znajdował się także jej brat Bajar. On od dnia urodzenia miał do czynienia z techniką walki drakung-fu. Tak samo jak Nara-Wenja. Ona sama także z nim trenowała i wiedziała, jak groźnym był przeciwnikiem. Jego pragnieniem było zwycięstwo. A czego Bajar pragnął, to otrzymywał. Jednak także pozostali wojownicy

chcieli zostać mistrzami. Także i oni mieli silną wolę. Czy zwycięstwo nad pozostałymi wojownikami miało przypaść Bajarowi?

Nara-Wenja zmierzyła wzrokiem młodych wojowników. Większość z nich znała od dzieciennych nówek. Tamer, który wszystkich innych przerastał o głowę i którego ręce i nogi przypominały czułki. Zarina, która była szybka i narwana niczym pantera śnieżna. Manas, który potrafił latać tak szybko jak orzeł przedni. Nojan, który już w wieku zaledwie sześciu lat powalił wyrosniętego jaka. Inara, która potrafiła wyrządzić głębokie rany szarpane nie tylko kłami, ale także swoimi ostrymi jak brzytwa pazurami na palcach i szponach stóp. I Kerul, który wydawał się słaby i niepozorny, którego nikt tak naprawdę nie znał i który właśnie dlatego był niebezpieczny.

Nara-Wenja wysunęła do przodu podbródek i oznajmiła głośno:

– Walki trwają pięć nocy. Walczy wampgoł przeciw wampgołowi. Używa się gołych rąk, stóp i kłów. Inna broń bądź pomoc z zewnątrz jest zabroniona. Przeciwnik, zgodnie z zasadami drakung-fu, musi zrozumieć i uznać siłę drugiego wojownika oraz wyznaczyć swoją poległość. Walki odbywają się według systemu knock-out. Pokonany przerywa walkę z godnością. Piątej nocy do walki przeciwko sobie przystąpi dwójka finalistów. Gdy słońce wzejdzie za wschodnim horyzontem i przegoni księżyc, wtedy zwycięzca i nowy mistrz drakung-fu będzie znany.

Nara-Wenja po kolei patrzyła na każdego z młodych wojowników. Jej oczy skrzyły się.

– Czy wszystko zrozumieliście?

Bajar kiwnął głową. Zarina oparła ręce na biodrach i trzepotała palcami, jakby już nie mogła doczekać się rozpoczęcia walk. Nojan dyszał jak koziorożec. Inara kontrolnie mierzyła wzrokiem swoje długie, spiczaste paznokcie. Kerul patrzył bez wyrazu na Nara-Wenję, nawet nie zmrużył oczu.

Czyngis-chan podleciał do młodej mistrzyni drakung-fu. Mierzył spojrzeniem wojowników, jednego za drugim. Później skinął głową, wolno wyciągnął ręce i zawołał:

– Egzaminy drakung-fu się rozpoczynają. Niech mrok będzie z wami!